



Dlaczego jesteś taki doskonały? Powiedziałam do siebie drąc kartkę na kawałki. Opadłam ciężko na łóżko i spojrzałam w sufit. Nie było w nim nic fascynującego - ot, zwykły kawałek ściany pomalowany na biało. I właśnie to sprawiło że kochałam na niego patrzeć- nie zmuszał mnie do myślenia. Pozwalał moim marzeniom spokojnie płynąć, nie zakłócając ich uporczywymi obrazami. Między innymi jego.

- Cóóóóreczko! Wrzasnął mój tak zwany tatuś, brutalnie wrywając mnie z lekkiego snu. - Chodź, zjedz z nami! – Chcąc - nie chcąc, powoli zwlekłam się z łóżka i zesłam po schodach na dół, do kuchni. Moi rodzice - wieczni hippisi, jak zwykle w swoich ulubionych domowych ubraniach - mama w niesamowicie kolorowej, luźnej bluzce i szerokiej podobnej do cygańskiej spódnicy ; tata w ogromnych dzwonach poobszywanej naszywkami o różnej treści, przeważnie z hasłami "Peace i Love", "Non-violence" i "Make love, not war", również w luźnej kwiecistej bluzce. Oboje mieli na szyjach i przegubach rąk pozawieszane różne, tandetne ozdoby z drewna, przeplatane rzemykami. Dodatkowo mam miała pod szyją apaszkę. - Co jemy? Spytałam, choć oczywiście doskonale znałam odpowiedź. - Ooch, oczywiście, że specjalność taty. Warzywne roladki z sosem czosnkowym. Usiadłam przy stole. - Kochanie, chyba o czymś zapomniałaś - powiedział z uśmiechem ojciec. - Ahm. Tak. - Wstałam, podeszłam do radia i nastawiłam ulubioną płytę "The Doors" moich rodziców - "Waiting for the Sun", z 68. Ponownie usadowałam się przy stole, nie dane mi było jednak cieszyć się spokojem. Po schodach, z łomotem stoczył się mój starszy o dwa lata brat Martini (Jego imię zostało zainspirowane „Lotem nad kukułczym gniazdem”. Biorąc pod uwagę moje imię, Martiemu się poszczęściło. Ja nazywałam się Isabelle. Ściągnięte z „Marzycieli”). - Sssssiema! Wrzasnął mi prosto do ucha - Taaaak jesttt, moi drodzy, to właśnie ja, wasze uzależnienie i narkotyk, jeee, patrzcie na mnie - krzyczał w swoim zwyczaju. Pokręciłam z zażenowaniem głową. Dlaczego mi trafiła się taka rodzina? W poprzednim życiu musiałam naprawdę nieźle narozrabiać. Marti opadł z obrotem na krzesło (zastanawia mnie, jak po drodze nie zgubił tych swoich za dużych o dwa numery spodni. Nie wspominając już o koszulce i łańcuchach. Pominęłam milczeniem fakt, że był w czapce z daszkiem, mimo że byliśmy w domu) - Mógłbyś uważać? - Jęknęłam, przyglądając na plamę utworzoną przez sok pomidorowy, pięknie prezentującą się na mojej białej bluzce. - Oooj, siostra. Nie denerwuj się! Peace, love, i takie tam - dodał z miną niewiniątka, spoglądając na wniebowziętych rodziców. Westchnęłam, szybko włożyłam swoją czarną, skórzaną kurtkę, chwyciłam plecak i wprost wybiegłam z domu. Z rozpędu wpadłam oczywiście na niego - nie mogłam gorzej trafić. Dlaczego ja mam takiego pecha? - Och, przepraszam...- powiedziała cicho, i uciekłam stamtąd, boczną ścieżką prowadzącą do mojej szkoły. Jak na złość, on wyglądał niesamowicie, w tej swojej blond czuprynie i nowych dżinsach. -Następnym razem, kiedy mnie spotka, będę cudem- obiecałam sobie i z przerażeniem spojrzałam na zegarek. Za 10 minut muszę być w szkole. - Pięknie - szepnęłam, widząc tył odjeżdżającego autobusu - Niech... niech pan zaczeka! Wrzasnęłam, wsiadając do niego w pośpiechu. - Jeden ulgowy - rzuciłam zdyszana w stronę kierowcy. Ten dzień zapowiada się cudownie - mruknęłam z ironią.

- Cześć, Izuś! - wrzasnął na mój widok Artur - Niezwykle Utalentowany Muzycznie Geniusz z mojej klasy. - Co tam? Jak ci minął weekend? - Dodał, szczerząc

się. Nie lubiłam kiedy był taki podekscytowany. Wypytywał mnie wtedy o każdy szczegół mojego życia. Jak dla mnie mówił za dużo, i nie potrafił się wczuć w sytuację. Jednak był moim jedynym przyjacielem. No, oprócz Maćka. Ale on, jak zwykle zajmował się w kącie rozmową z Michałem na temat nowej gry komputerowej. Więc, znów - chcąc, nie chcąc, zaczęłam przebąkiwać coś o wyjeździe nad jezioro naszym flower- power busem. Wybawił mnie dzwonek, odetchnęłam z ulgą. Nie lubiłam mówić o sobie. Niby czym miałabym się chwalić? Nie lubiłam pytań. Byłam zamknięta w sobie, skrywałam swoją prawdziwą twarz pod górą kompleksów i masek, stworzonych w celach obronnych. Nigdy nie potrafiłam naprawdę się otworzyć przed inną istotą ludzką. To było dla mnie czymś... niewyobrażalnym. Inni przerażali mnie. Wydawałam się sobie co najmniej dziwna, chociaż zachowywałam się w miarę normalnie. Pomijając mojego ogromnego pecha.

Weszłam do klasy i zajęłam swoje miejsce. To był bezpieczny punkt obserwacyjny - sam tył, pod ścianą. Nauczyciele niezbyt często zwracali tam na mnie uwagę. Siedziałam czasem z Arturem (A z kim innym mogłabym siedzieć?), czasem sama. Nie przeszkadzało mi to zbytnio. Byłam zwykłą uczennicą. Z mojego miejsca wszystko widziałam i słyszałam. Tak jak teraz...

- Nooo, pewnie, mówię ci! Widziałaś go dzisiaj? Wyglądał totalnie bosko! I popatrzył na mnie! Jasne, że zaprosi mnie na ten bal! Dlaczego miałoby być inaczej? A kogo mógłby zaprosić? hahaha, dobry żart, skarbie, nie masz u niego szans - Olka była w swoim żywiole. Od tygodnia razem z "elitą" rozmawiały tylko i wyłącznie o wiosennym balu, który miał się odbyć za miesiąc. Kto, gdzie i z kim, i takie tam. - To było absolutnie super! A widziałaś jak seksownie zamrugał oczami? - Myślałam, że padnę ze śmiechu. Odkąd to można seksownie mrugać? Zachichotałam, szturchając Artura. - Słyszałeś? - Yhm. Tootalnie. - powiedział, naśladując potakiwanie Anki, również członkini „elity”. - No, dzieci, koniec tych rozmów! krzyknęła nasza matematyczka, tak zwana Ewelinka, klaszcząc w dłonie. - Piszemy kartkówkę! - Zbiorowe "Nieeee" Zagłuszyło ostatnie sylaby wyrazu. - No, już, już! Wyciągamy karteczki! Mam nadzieję, że się nauczyliście! - Na jej miejscu oszczędziłabym sobie tego komentarza. Na twarzach uczniów odpowiedź była wprost wymalowana. No, na niektórych twarzach. Bo elita niestety nie mogła się poszczycić szczególnym jej wyrazem - przeszkadzał im w tym nadmiar tak zwanej tapety. Jestem ciekawa jak one to zmywają. Przecież potrzebny by im był do tego młotek i dłuto, co najmniej. Chyba że w ogóle nie zadają sobie tego trudu- ta wersja wydała mi się bardziej prawdopodobna. - Dyktuję polecenia. Najpierw je zapiszcie, potem rozwiążecie zadania. Spokojnie, macie na to całą lekcję. Polecenie pierwsze...

Wracałam powoli do domu, kopiąc kamyk czubkiem martensa. Miałam dwie opcje do wyboru - spędzić popołudnie z moją "kochaną" rodziną, albo uzyskać kilka godzin spokoju zaszywając się u cioci Eli, siostry mojej mamy, chyba jedynej normalnej osobie z rodziny.

- Iza, kochanie! - Już od progu mnie przywitała. - Co tam u ciebie, skarbie? - Może to ta serdeczność i jej normalność skłoniły mnie do powiedzenia jej wszystkiego. - Biedactwo... pokażę ci coś, co może poprawi ci humor. Chodź za mną - powiedziała tajemniczym głosem, biorąc do ręki latarkę. Nie byłam w stanie powiedzieć, gdzie idziemy, wyglądało to jak stary strych. Drabina, po której wchodziłyśmy na górę, nosiła na sobie wieloletnie ślady użytkowania. Samo poddasze wyglądało dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie takie pomieszczenia - z mnóstwem pajęczyn, myszami przebiegającymi tu i tam, ze światłem wpadającym przez małe okienko, ukazującym unoszący się w powietrzu kurz.

Ciocia ostrożnie posuwała się po skrzypiących deskach. - Uważaj, Iza, tu jest dosyć niebezpiecznie. Przydałby się remont...- w tym momencie jedna z desek, jak na zawołanie, z głośnym hukiem załamała się pode mną. W ostatniej chwili przeskoczyłam na inną. - O tym właśnie mówiłam. - Siostra mojej mamy uśmiechnęła się do mnie, po czym zanurzyła rękę w wyjątkowo paskudną pajęczynę. Po chwili zauważyłam, że sięga do małej komódki, wyciągając z niej obszerną książkę. - To nie książka - powiedziała, jakby czytając w moich myślach - To nasz stary, rodzinny album ze zdjęciami. Jesteś tam ty, kiedy byłaś mała, i Martin, i wszystkie ważne wydarzenia w waszym, moim i waszych rodziców życiu.

Ostrożnie wzięłam do ręki album, i zaczęłam powoli przekładać kartki. Na kilku widniały zdjęcia moje i Martiego w różnym wieku – jako przedszkolaczki umazane czekoladą, w pierwszej klasie podstawówki, w czasie chrztu i komunii świętej, w czasie naszego pierwszego wspólnego wyjazdu na Woodstock. Kilka kartek było pustych, a tuż za nimi zauważyłam jedno stare, czarno białe zdjęcie. Stała na nim mała, uśmiechnięta dziewczynka...

Joanna Kwapień